Rok I. Kraków, dnia 22. Grudnia 1907 r. Nr. 17.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.
Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do p. Bolesława Jankowskiego w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Wracają!

Pisaliśmy już w poprzednim numerze o tem, że nasi wychodźcy amerykańscy zaczynają tłumnie wracać do Galicyi.

Przyczyna jest bardzo prosta. Oto w Ameryce pobankrutowało wiele przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych oraz wiele banków. Wskutek tego nawet te przedsiębiorstwa, które ocalały, musiały zmniejszyć liczbę robotników i tak okazało się, że nie potrzeba teraz wielu rąk do pracy, które poprzednio były potrzebne.

Kraj nasz znajduje się teraz wobec faktu, że dziesiątki tysięcy rolników i robotników rolnych, którzy przebywali za zarobkiem w Ameryce, znajdą się w Galicyi.

Jest to sprawa bardzo ważna. Wychodźctwo za zarobkiem powstało u nas stąd, że praca przy roli w kraju nie była w stanie wyżywić tylu ludzi. To też teraz musiano zastanawiać się nad tem, co trzeba uczynić wobec niespodziewanego napływu wychodźców?

Okazuje się, że przybywających z powrotem do kraju można podzielić na dwie kategorye: na takich, którzy już dłużej w Ameryce byli i uskładali sobie trochę pieniędzy, i na takich, co byli krótko i jeszcze nic sobie nie mieli czasu zaoszczędzić. Co do pierwszych, to ci dadzą sobie rady, bo oni nie po to pojechali do Ameryki, aby potem u nas biedę klepać, ale po to, aby zarobić pieniędzy, polepszyć gospodarstwo, dokupić gruntu i w ten sposób się wzbogacić nieco. Ale z drugimi gorsza sprawa: ci wrócą prawie bez grosza, albo całkiem bez grosza, więc tym trzeba dać robotę.

Jaką robotę? Nad tem zastanawiają się gazety i nasi posłowie w Wiedniu. I uradzono domagać się od rządu, aby rozpoczął jakie wielkie roboty publiczne, przy którychby nasi wracający emigranci znaleźli dobry zarobek. Najlepiejby było, gdyby rząd rozpoczął nareszcie budowę dróg wodnych,

które są dawno uchwalone, lecz jeszcze nie zaczęte. W ten sposób spełniłoby się życzenie kraju, zaspokoiłaby się ważna jego potrzeba, a emigranci znaleźliby pracę.

Posłowie nasi, którzy reprezentują w parlamencie interesy rolników, powinni bacznie czuwać nad tą sprawą, a *Rola* będzie pilnie śledziła, czy oni też czujnie stoją na straży naszych interesów.

Nie wiadomo tylko, co będzie dalej z Ameryką: czy rychło przeminie tam to bankructwo i czy prędko będzie znowu można jechać tam za zarobkiem. Z tego, co piszą gazety zagraniczne, zdawałoby się, że w Ameryce zaniosło się na dłuższe przesilenie i że nieprędko jeszcze będzie tam potrzeba rąk do pracy. Powtarzamy, że przyczyną powrotu tylu naszych wychodźców są liczne bankructwa i zmniejszenie przemysłu w Ameryce — bo nie wiedzieć skąd wzięła się pogłoska, że to tylko na czas wyborów na prezydenta Stanów Zjednoczonych muszą wracać emigranci do kraju. Tak nie jest. Brak pracy w Ameryce niema nic wspólnego z wyborami na prezydenta, tylko jest wynikiem upadku wielu przedsiębiorstw, a zmniejszenia innych, które się ostały. Trzeba to zaznaczyć, bo ludzie myślą, że gdy prezydent będzie już obrany, to będą mogli wracać napowrót do Ameryki za zarobkiem. Mylą się jednak ci, co tak mówią. O powrocie będzie można myśleć dopiero wtedy, gdy znów zapanują w Ameryce lepsze stosunki w przemyśle i gdy będzie trzeba robotników.

Sprawa powrotu naszych wychodźców jest tak ważną, że uznał wreszcie za stosowne odezwać się i rząd wiedeński. Zwołał on różnych urzędników, o których myśli, że się na emigracyi rozumieją i zapytał ich, co też myślą o tem wszystkiem. Urzędnicy jak zwykle dużo gadali ale nic nie wymyślili, bo skąd Niemcom wiedzieć, co o potrzebach i bólach naszego ludu rolniczego? Cała ta konferencya zeszła właściwie na niczem, a tu możnaby zrobić nie jedno.

Oto przedewszystkiem t r z e b a b y s i ę z a j ą ć l u d ź m i, k t ó r z y w r a c a j ą i to zająć się nietylko w Galicyi, ale już w niemieckich portach, gdzie wysiadają z okrętów: przedewszystkiem w Hamburgu i Bremie. Tam powinni być na miejscu reprezentanci rządu, Polacy, ludzie, którzy znają rolników, mogą się z nimi dogadać i dopomódz im we wszystkiem. Nad tem także powinni myśleć nasi posłowie i mamy nadzieję, że tak uczynią. To by usunęło niejedno oszustwo, jakiego ofiarą czasem padają wychodźcy i to by ułatwiło wielu drogę, zwłaszcza takim, co nie będą mieli pieniędzy uzbieranych.

Gazety i ludzie znający sprawę zastanawiają się nakoniec nad tem, co by było, gdyby i na wiosnę stosunki w Ameryce się nie polepszyły i gdyby nie było tam po co jechać? Otóż tutaj przedewszystkiem trzeba dobrze pamiętać, że w Galicyi kręcą się i będą się kręcili coraz liczniej ludzie, namawiający na wyjazd do Brazylii. Pisaliśmy już dawniej, że z tem trzeba być bardzo ostrożnym. Nikt nie wie, co właściwie w tej Brazylii teraz będzie i pod jakimi warunkami chcą tam mieć ludzi? Jeden opowiada to, drugi owo, a właściwie nikt napewne nie ma wiadomości. Otóż przypominamy wam, bracia rolnicy, że rozchodziły się wieści, iż Brazylia chce ściągnąć do siebie jak najwięcej Polaków, aby ich oszukać. Ajenci, płatni od głowy sprowadzonej na miejsce, będą też opowiadali cuda o ziemi rozdawanej masami darmo, o różnych ułatwieniach itd. Ale nie wiadomo zupełnie, ile na tem jest prawdy? Wiele gazet zaś pisze, że wiedzą na pewno, iż smutna dola czeka takich, co by się dali złapać na obiecanki. Podobno do Brazylii potrzeba przedewszystkiem robotników do ciężkiej bardzo roboty ziemnej, która nie będzie płaconą ani w części tak wysoko, jak w Ameryce północnej.

A gdyby tak i nie było. to zawsze jeszcze emigracya do Brazylii to coś zupełnie innego, niż do Ameryki północnej. Z Ameryki wraca się z pieniądzmi po niezbyt długim stosunkowo czasie — i zostaje się w kraju. Brazylia zaś potrzebuje osadników, którzy by z o s t a l i n a s t a ł e. W tym celu rząd brazylijski powymyślał nawet r ó ż n e p u ł a p k i na naszych rolników, aby ich tam zatrzymać. Np. jeżeli ktoś do roku nie złoży podania, że chce zostać nadal poddanym austryackim, to t e m s a m e m s t a j e s i ę p o d d a n y m b r a z y l i j s k i m i podlega tamtejszym prawom; nie potrzebuje zupełnie prosić o przyznanie mu tamtejszego poddaństwa! Jeżeli Polak ożeni się z Brazylianką (co się podobno bardzo często trafia) to również staje się obywatelem brazylijskim. Z tych pułapek widzimy, jak bardzo zależy rządowi brazylijskiemu na zatrzymaniu n a z a w s z e wielkiej ilości robotników.

Biedacy ci nie ujrzą już więcej kraju. Gdy będą chcieli wracać, rząd wszelkiemi szykanami może im przeszkadzać, nawet jeżeli przy lichej zapłacie będą mieli dość pieniędzy na drogę. Niejeden z nich w niezdrowym klimacie nabawi się żółtej febry i pomrze zdaleka od swoich na obcej ziemi... A i ci co przetrwają wszystkie nieszczęścia, oszukaństwa i niedolę — i ci jeszcze nie doczekają się zawsze ziszczenia swych pragnień, a w każdym razie narażają się na wynarodowienie, które w Brazylii idzie szybko.

Pamiętajcie więc, bracia rolnicy, że wyjazd do Brazylii, to zupełnie co innego, jak do Ameryki. Tam nietylko stosunki pieniężne inne, ale i prawa inne i ludzie są traktowani nieraz gorzej psa, a co najważniejsze: do Brazylii jedzie się najczęściej już na stałe. Na zarobek, tak jak do Ameryki północnej — to nie byłoby uawet po co jechać. Ledwieby się można było utrzymać za lichą płacę, a szczęśliwy by był ten, ktoby na podróż uskładał.

Powtarzamy wam raz jeszcze: nie spieszcie się z Brazylią, lecz poczekajcie na wiadomości, jakie przywiezie delegat, wysłany umyślnie z Królestwa Polskiego na miejsce, do Brazylii. My jego sprawozdanie dokładnie damy, abyście wiedzieli, czy warto tam w ogóle jechać. Jeszcze zawsze dość czasu pożegnać się z rodzinną ziemią, z chałupą, z krewniakami i przyjaciółmi — na wieki...

Może też w Ameryce stosunki się poprawią? Kto to wie? A kto spieszy się bez potrzeby, ten wyrządza sobie samemu największą krzywdę i nieraz zatrąbi w gorzki kułak nad swoją nieopatrznością.

Zresztą mówi się teraz i pisze sporo o emigracyi za zarobkiem do Danii i do Francyi, nie mówiąc już o Niemczech. W tem także się trzeba rozpatrzeć. *Rola* to uczyni i da wam wiadomości najdokładniejsze, jakie będzie mogła zdobyć.



Opieka nad wychodźcami.

Wspomnieliśmy wyżej, jak to Wiedeń nic się nie troszczy o naszych wychodźców, którzy przecież powinni go obchodzić choćby dlatego, że tyle pieniędzy do państwa ze sobą przywożą. Ale czego Wiedniowi się nie wydrze, tego nikt nie zobaczy!

Zamieszczamy niżej odezwę, wydaną przez Towarzystwo krakowskie opieki nad wychodźcami, pod nazwą „Opatrzność". Odezwa zajmuje się obecnym powrotem emigrantów i brzmi tak:

„Całe kierownictwo wychodźctwem spoczywa u nas niepodzielnie w rękach spekulacyi, w rękach Towarzystw żeglugi i ich ajentów, im zaś ten ruch masowy przynosi korzyści, więc muszą mu sprzyjać i mogli go z łatwością wywołać. Nasze czynniki miarodajne spostrzegły się, jak groźną jest powrotna fala wychodźców, wtedy, gdy dworce kolei Bogumina i regularne pociągi przestały być wystarczające na pomieszczenie wychodźców. Czy nie byłoby lepiej na przyszłość, aby w razie otrzymania wiadomości, że w tej lub innej miejscowości zamknięto duże fabryki i że tysiące robotników polskich zostało bez zajęcia, powołana do czuwania nad wychodźcami instytucya pospieszyła z pomocą na miejsce katastrofy i obmyślała tam środki zaradcze. Może i w obecnem położeniu ta rada nie byłaby spóźnioną, bo według danych, jakie posiadamy, władze amerykańskie przyszłyby z pewnością w pomoc takiej akcyi.

„Wypadek ten uczy nas, jak zgubne są skutki zaniedbania utworzenia instytucyi, mającej na celu rzetelną opiekę nad wychodźcami. Gdyby taka instytucya istniała i posiadała biura swe w kraju i poza granicami tegoż w ważniejszych centrach, gdzie się znajdują Polacy, to ruch masowy i popłoch, ujęty odrazu w karby celowej organizacyi, nie byłby tak doniosłym w swych następstwach. — Jest bowiem wszelkie prawdopodobieństwo, że w wypadku takim, jak obecny, instytucya taka znalazłaby możność pomożenia swym rodakom przy pomocy samych nawet władz amerykańskich, do przetrwania kryzysu. Tymczasem pozostawiona bez żadnej opieki trwożna masa wychodźców na obcej ziemi, wśród obcych i nieprzyjaznych żywiołów, stanowi podatny materyał do popłochu.

„Stworzeniem takiej instytucyi i zapełnieniem tego braku w ustroju społecznym zajęło się utworzone w Krakowie Towarzystwo opieki nad wychodźcami „Opatrzność". Towarzystwo założyło już trzy biura i zdobyło możność rozszerzenia swej opieki nad wychodźcami po ich przybyciu do Ameryki, przez nawiązanie stosunków z istniejącemi tam instytucyami dobroczynnemi. Ale usiłowania naszej instytucyi jako początkującej i nie wspieranej jeszcze ani przez władze ani przez społeczeństwo, nie mogły zaradzić tak wielkim potrzebom chwili.

„Obecna chwila powinna dać bodźca naszemu społeczeństwu do zajęcia się poważnie losem wychodźctwa".

Tyle „Opatrzność". Z tego, co pisze powyższa odezwa, wynika to samo, co już powiedzieliśmy we wstępnym artykule:

Rząd i kraj powinny starać się o opiekę nad wychodźcami! Nasi posłowie powinni tej sprawy przypilnować! Przedewszystkiem nasi emigranci powinni mieć opiekę w drodze do portów, w Ameryce i w drodze powrotnej; powinni zajmować się nimi ludzie, którzy lud nasz znają i są Polakami. Konieczną jest rozumna ustawa emigracyjna, oraz ulgi w sprawie powinności wojskowej. Niemcy już dawno takie ulgi zaprowadziły, czas by u nas o tem pomyśleć, gdzie emigracya jest przecież tak ogromną.

Posłowie rolnicy! Czuwajcie nad sprawą emigracyi!

Co słychać w Polsce?

Zdawało się przsz jakiś czas, że rząd pruski przeląkł się sam własnego, ohydnego dzieła i że cofnie ustawę o wywłaszczenie Polaków w Prusiech na rzecz komisyi kolonizacyjnej. Stało się inaczej. Rząd porozumiał się z tymi stronnictwami, które stawiały mu opór. Komisya sejmu pruskiego uchwaliła większością głosów ustawę o wywłaszczeniu, który przyjdzie po świętach pod obrady sejmu pruskiego.

W następnym numerze zajmiemy się bliżej tą o pomstę do Boga wołającą nikczemnością. Na razie zaznaczamy, że cała Polska zadrżała z oburzenia. Wszędzie zabrzmiał jednomyślny protest przeciw takiemu pogwałceniu praw Boskich i ludzkich. Wypędzanie rolników polskich przemocą z ojcowizny, z ziemi, którą ich dziadowie krwią i potem rosili — to przechodzi granice wszystkiego, co się da pomyśleć. — Wrócimy do tego najbliższym razem.

PRUSAKOWI.

Bóg cię odszedł, Prusaku zawzięty;
Coś przedsięwziął nie rozumiesz sam...
Tobie zda się, że burzysz na szczęty
Starej Polski narodowy chram,
Że się miecz twój na Polskę gotowi,
Że dla Polski ten śmiertelny strój —
A tyś stanął — przeciw Chrystusowi!
Ty — Chrystusa wyzwałeś na bój;

Chcesz-że zdeptać, pyszałku oślepły,
Boski Mistrza z Nazaretu siew?
Chcesz, by z ran tych, co dawno zakrzepły,
Na twarz tobie rzuciła się krew?
Chcesz, by Prawdę, Sprawiedliwość, Cnotę
Gwałt zastąpił, zbrodniczość i kłam? —
Ach! szatańską podjąłeś robotę!
Ach! co czynisz, nie rozumiesz sam!

Nie o Polskę ja drżę, lecz o ciebie;
Zaród śmierci ma w sobie twój błąd.
Zapomniałeś o Tym, co na niebie
Nad ludami straszny sprawia sąd,
Niezgadnione są wyroki Boże,
Przed ofiarą często ginie wróg —
Najgorszego obawiać się może,
Kogo odszedł i rozum — i Bóg?

Chrystus słabych i cierpiących broni —
Tyś ich wydał na męki i zgon;
Chrystus gałąź oliwną ma w dłoni —
Ty na działach ustawiłeś tron.
Antychrystem czyniż-że się czelnie?
Z Nim próbować ośmielasz się? z Nim?...
Tylko Prawda trwa tu nieśmiertelnie —
Wspomnij Szawła! Katakumby! Rzym!

Wiktor Gomulicki.

Niech żyje wódka!

Podaj mi dłoń, kochany Czytelniku, a w zimowy długi wieczór podążymy do chat sąsiadów naszych i popatrzymy na ich czynności codzienne. Ale musimy założyć sobie jaki czerwony kapturek, aby stać się niewidzialnym, aby im w ich zwykłych zajęciach nie przeszkadzać,

Otóż niewidzialni wstępujemy do pierwszej chaty, potem do drugiej, trzeciej i tak dalej i tak dalej.

Przeszliśmy całą wioskę, naszą polską wioskę, wioskę rodzinną.

I cóż kochany Czytelniku, czyś z wędrówki tej zadowolony? O, nie! Widzę na czole twojem bruzdy, wyżłobione przez smutek i troskę, widzę oczyma duszy serce twoje zakrwawione, a zęby twoje zaciskają się, aby z ust nie wyszło brzydkie przekleństwo!

I cóż powodem zgryzot twoich, że usta twoje milczą? Chyba niewesołe były te spostrzeżenia, chyba niebudujący skutek tych wędrówek!?

Ha, wiem! Trapi cię to, że w wielu zwiedzonych przez nas chatach, w zimowy długi wieczór, zastałeś sprzeczki małżeńskie, kłótnie i przekleństwa. Trapi cię to, że waśniom tym przysłuchuje się dziatwa, która od pierwszych chwil życia tym sposobem uczy się kłócić i przeklinać.

Brud i niechlujstwo, powiadasz? Tak, w większości chat naszych o porządku i czystości ani marzyć.

Ale też zważ kochany Czytelniku, że ten człowiek spracowany niema czasu myśleć o porządku i czystości, a zresztą czy to porządku wystarczy na śniadanie?

Dzieci zabrudzone i nieumyte? Dobryś sobie! Jeszcze tam o tam o takie maleństwo dbać, co ani gęsi nie upilnuje, i nad niem czas tracić!? Przecież mu tam nos nie ugnije, a umrze jedno, to tam Pan Bóg łaskaw, dać może w zamian i dwoje.

No, jeszcześ Bracie smutny? Byliśmy przecież i na weselu! Muzykanci już trzeci dzień rzempolili, że aż w uszach piszczało. Od piwa i wódki, to aż izba mokra była, a po kątach parobcy z dziewuchami gzy wyprawiali.

Powiadasz, że to obraza Boska, że to grzech? Powiadasz, żebyś córce swojej na to nie pozwolił? Ha, no, widzisz i jabym nie pozwolił, ale czy nie widziałeś tam całych gromad dzieci, przypatrujących się tym pijatykom i bezeceństwom? Jeżeli rodzice pozwalają dziatkom swoim, temu najdroższemu skarbowi od Boga danemu ich pieczy, na takie uczęszczania na wesela, to chyba to nie musi znów być nic tak złego. Trudno przypuścić, aby rodzice byli tacy źli, i na zgubę narażali młode duszyczki?

Powiadasz, że bieda wszędzie?

No, przecież byliśmy i na chrzcinach u jednego z sąsiadów... A zliczyłeś ty, przyjacielu, ile tam kieliszków śmierdziuchy śmigło do gardła? Oj, pewnieś nie rachował, bobyś nie twierdził, że bieda u sąsiadów. Kto ma na pijaństwo, temu na biedę narzekać nie wolno!

Nie bądź smutny, Czytelniku, kiedy u sąsiada twojego smutku nie znajdziesz. Wszak trafiliśmy i na dom, w którym długa choroba i śmierć żonę mężowi, a matkę dzieciom zabrała. Gdym się o tem dowiedział i mnie serce z boleści krwią zaszło. Ale łzy obtarłem zaraz, usłyszawszy pierwszy śmiech. Wdowiec przypijał do sąsiadów, a dziewuchy za szyję brał, a o ożenku gadał. Biedne dzieci. Ale co im tam! za trzy niedziele nową matkę mieć będą! Albo i ta wdowa, co wczoraj męża pochowała, już dziś z kawalerami pląsy wyprawia. Ciesz się i ty Czytelniku, kiedy bracia twoi się cieszą!

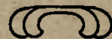
O, przepraszam, bośmy znaleźli i smutek! Jednemu z sąsiadów padło cielę. O, jakie gorzkie łzy ronił. Co tam mąż, co tam żona, co tam dziecię! Umrze jedno, będzie drugie! Cielę to gorzej, bo trzeba na nie pieniędzy. Oj, nie, przyjacielu, on cielęcia nie żałował, boby mu był stypę pogrzebową sprawił z pijatyką i pląsami. Jego smutek tylko udany, bo bez kieliszka.

Powiadasz, Czytelniku, że sąsiedzi twoi książek pouczających ani gazet dobrych nie czytają? O, przepraszam bardzo! Gazety sąsiadów naszych bardzo interesują. A zaraz dam ci przykład. Opowiadano mi, że jeden „porządny człowiek“ w Czarnej pod Sędziszowem, mający 50 lat życia, obliczył, iż w życiu swojem wypił 5460 litrów wódki i chciał to do gazet napisać. I ty śmiesz powiedzieć, że sąsiedzi twoi gazetami się nie interesują?!...

No, czytać, przyjacielu, to co innego! Przecież lepiej wieczór leżeć bezczynnie do góry brzuchem, jak oczy psuć nad gazetą. A zresztą, żeby to choć gazetę zadarmo dali! Gdzie tam. Zaraz posyłaj kilka koron, a czy to nie lepiej wódki się napić i potem, jak bydlę w rowie leżeć, jak za gazetę płacić. A ostatecznie czyby to człowiek potrafił na gazetę tyle wydać co na wódkę? Dziesięciu czytelników gazety nie utrzyma, a dziesięciu pijaków „porządnych“ karczmarza utrzymać potrafi. I co się dziwić!? Co człowiekowi z tych gazet, lub książek przyjdzie? Nie mówił nam to kiedyś jeden z naszych sąsiadów, że raz całą książkę przeczytał i szukał potem po kieszeniach, ale ani centa nie znalazł.

Mówisz Bracie, że Czesi przez naukę i oświatę doszli do takiego wielkiego dobrobytu? A niech tam! Co my tam mamy komu zazdrościć! My żyjemy dalej w ciemnocie i nieuctwie, niech bieda smaga nas po grzbiecie, a gdy, po najdłuższem przepitem życiu, kostusia w oczy nam zaglądnie, to kończmy z okrzykiem: „Niech żyje wódka“!

Antoni St. Bassara.



Roraty.

(Z DAWNYCH WSPOMNIEŃ).

Przez cały adwent, odprawia się codziennie Msza św. na cześć Bogarodzicy, noszącą nazwę „roraty“, ponieważ modlitwy tejże Mszy, rozpoczynają się od słowa łacińskiego „*Rorate*“.

W Polsce odprawiały się te roraty z szczególniejszemi ceremoniami. Opisuje je dokładnie starożytna książeczka, wydana w 1739 roku w Krakowie pod tytułem: „Ozdoba Kościoła katolickiego“, gdzie w osobnym rozdziale: „O siedmiu świecach roratnich“ czytamy co następuje:

„Osobliwie w Polsce tylko używają tej ceremonii, którą zaczął w Poznaniu Przemysław Pobożny, a przejął w Krakowie Bolesław Wstydliwy, uważając, że trzeba się z wiarą, świecącą dobremi uczynkami, na sąd Boży stawić, wraz z siedmiu stanami,

gotowość na sąd Pański tym sposobem świadczącemi“.

Roraty więc stanowią nabożeństwo adwentowe „czci Bogarodzicy“ poświęcone jeszcze od czasów piastowskich.

Według starodawnego zwyczaju pali się podczas rorat siedm świec woskowych. W Polsce na uroczystych roratach zapalali każdą z tych siedmiu świec roratnich przedstawiciele wszystkich stanów, więc król, arcybiskup prymas, senator, szlachcic, żołnierz, kupiec i chłop.

Poeta, Władysław Syrokomla, tak opisuje symboliczne znaczenie tych roratnic w „Staropolskich roratach:“

Od Bolesława, Łokietka, Leszka
Gdy jeszcze w Polsce Duch Pański mieszka,
Stał na ołtarzu przed Mszą roraty,
Siedmioramienny lichtarz bogaty,
A stany państwa szły do ołtarza,
I każdy jedną świecę rozżarza.

T następuje wyliczenie siedmiu przedstawicieli siedmiu stanów, z których każdy, zapalając świecę, mówił: „Gotowy jestem na sąd Boski“.

Król — który berłem potężnem włada,
Prymas — najpierwsza senatu rada,
Senator świecki — opiekun prawa,
Szlachcic — co królów Polsce nadawa,
Żołnierz — co broni swoich współbraci,
Kupiec — co handlem ziomków bogaci,
Chłopek — co z pola, ze krwi i roli
Dla reszty braci chleb ich mozoli.

W zakończeniu poeta prześlicznie określa znaczenie roratnic:

Tak siedem stanów z ziemicy całej
Siedmiu płomieńmi jasno gorzały,
Siedem modlitew treści odmiennej,
Wyrażał lichtarz siedmioramienny.

Dodajmy jeszcze, że według myśli kościelnej świeca środkowa, najwyższa, wyobraża Matkę Chrystusa. do którego narodzin adwent jest przygotowaniem wiernych. Jak jutrzenka poprzedza światło dzienne, tak Marya poprzedza Słońce — Jezusa Chrystusa. Stąd roraty odbywają się przed wschodem słońca, by wierni okazali swą czujność w oczekiwaniu przyjścia Zbawiciela.

Ze wzmianek kronikarzy i pamiętnikarzy dowiadujemy się, że w Warszawie w drugiej połowie XVI wieku najuroczyściej były odprawiane roraty w kościele farnym św. Jana, dzisiejszym archikatedralnym i metropolitalnym, na które pilnie uczęszczała Anna Jagiellonka, siostra Zygmunta III. Król z całym dworem przychodził na roraty do św. Jana, zapraszając następnie senatorów i dostojników państwa na śniadanie do zamku. Były to tak zwane „śniadania roratowe“, podczas których omawiano nieraz bardzo ważne sprawy państwa.

Pobożny Jan Sobieski również pilnie uczęszczał na roraty i zapalając pierwszy świecę, głośno wymawiał zwyczajową formułę: *„Paratus sum ad adventum Domini“*, to znaczy: Gotów jestem na przyjście Pańskie“.

Podczas nabożeństwa roratowego w 1688 roku Sobieski, wypowiedziawszy dobitnie ową formułę, zwrócił się nagle do Kazimierza Sapiehy, hetmana litewskiego, zapytując:

— A ty czyś gotów stanąć na sąd Boży, knując spisek przeciw swemu królowi?

Właśnie przed kilkunastu godzinami Jan III. otrzymał pewną wiadomość, że stronnictwo magnatów, intrygujące przeciw niemu, zamierza strącić go z tronu, a w jego miejscu osadzić Karola Lotaryńskiego. W tym celu właśnie przyjechał do Warszawy hetman Sapieha, aby się porozumieć ostatecznie z przeciwnikami Sobieskiego: Morsztynem, Lubomirskim, Opalińskim, Wielopolskim i jeszcze wielu innymi.

Hetman litewski nic nie odpowiedział i dopiero po skończeniu rorat, udawszy się za królem na zamek, uderzył w skruchę, a przymierzeńców skłonił do pogodzenia się z Sobieskim.

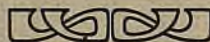
Około 1840 roku zawiązało się w Warszawie wśród urzędników bractwo pod nazwą „Roratowego“. Nie było ono ujęte w jakieś statuty, lecz zasadzało się na obowiązku uczęszczania każdodziennie na roraty do kościoła Bernardynów (św. Anny) na Krakowskiem przedmieściu.

Młodzież urzędniczą, zapisującą się do tego bractwa nazywano w ówczesnych kółkach towarzyskich „roratowcami“. Każdy składał na ręce skarbnika złotówkę przy wejściu do kościoła i otrzymywał świecę. Bywały i hojniejsze datki, z których wytwarzał się fundusz, przeznaczony na kupno podarunków gwiazdkowych dla biednej dziatwy w ochronkach.

Na Mazowszu i Podlasiu upowszechnił się przed kilku wiekami zwyczaj grywania przed roratami na ligawkach. Stary to polski instrument wieśniaczy, w postaci drewnianej trąby długiej na kilka stóp, zazwyczaj łukowatej, zakończony krótkim lejkiem. Otóż przez cały adwent, gdy lud się zbierał na roraty, wiejscy muzykanci grywali na ligawkach dla przypomnienia sądu ostatecznego, do którego ma na pobudkę zatrąbić Archanioł. Gdzieniegdzie i dziś jeszcze podczas adwentu można usłyszeć tę oryginalną muzykę. Głos ligawki w cichy pogodny poranek grudniowy przed roratami, słychać daleko na przestrzeni prawie półmilowej.

Wszystkie te pobożne zwyczaje jeden miały cel: aby pobudzać ludzi w czasie adwentu do poważnych rozmyślań, a tem samem ułatwić przygotowanie na przyjście Zbawiciela.

I my wśród adwentu pamiętajmy o tem, iż godnie przysposobić się mamy w duszy na przyjście Pana Jezusa w Bożem Narodzeniu.



Z doświadczeń rolniczych.

Gdzie nauka radzi
A praca gromadzi,
Oszczędność zachowa
A cnota jest zdrowa,
Tam też, miły bracie
Pomyślność jest w chacie.

Ostrożności przy przechowywaniu sztucznych nawozów.

Pospolicie używane nawozy sztuczne, jak: superfosfat, tomasówka, kainit i saletra chilijska, tracą na jakości przez przechowywanie, pożądanem zatem dla rolnika jest poznać okoliczności, jak i spowodowane niemi straty, by uniknąć ich przy koniecznem przechowywaniu nawozów czas dłuższy. I tak superfosfat, wskutek zawartości kwasu siarkowego łatwo

psuje worki, poza tem, przy dłuższem przechowywaniu, zwłaszcza w miejscach wilgotnych, zamienia się w mazistą lub gruzełkowatą masę, przez co znacznie utrudnia wysiew, a prócz tego częściowo traci zdolność rozpuszczania się w wodzie. W podobnych okolicznościach tomasówka zwiększa swoją objętość, wskutek czego worki pękają, i zbija się również w grudki, co utrudnia jej rozsiewanie. Jeszcze gorzej zachowuje się kainit, który przy przechowaniu w miejscu wilgotnem zbija się w twarde bryły, które dopiero na młynku rozkruszyć można. Domieszywanie pewnej ilości miału torfowego, do pewnego stopnia ogranicza straty z tego wynikłe. Saletra chilijska również bardzo łatwo nasiąka wilgocią z powietrza tak, iż niekiedy zupełnie się rozpływa.

Przy przechowywaniu nawozów sztucznych należy więc zwrócić uwagę, by złożone były w miejscu suchem i przewiewnem. Lepiej jednak zupełnie wyrzec się przechowywania i gdyby tuż przed siewem użyte być nie mogły, rozsiać je wcześniej. W każdym razie mniej stracą na wartości w ziemi, niż przechowywane w spichlerzu przez czas dłuższy. Mamy tu na myśli żużle Thomasa i kainit, które, dzięki sile absorbcyjnej ziemi, działają i tak czas dłuższy, a zresztą rozsiewać je można i w zimie na oziminy, na orkę zimową pod jarzyny i to nawet im wcześniej tem lepiej.

Co do superfosfatu i saletry chilijskiej, to wobec ich łatwej przyswajalności, należy je dawać wtedy, gdy roślina zaraz z nich korzystać może, nie można tu zatem liczyć na dłuższe ich działanie; dawanie ich zatem w czasie niewłaściwym, li tylko ze względu na uniknięcie strat przy przechowaniu, byłoby zupełnie chybionem.

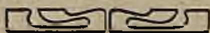
Jak oczyścić ziarno pszenicy ze śnieci?

Tu i owdzie spotyka się pszenicę zaśniecioną‘ którą młynkują, myją, suszą, znowu młynkują, a mimo to nikt jej kupić nie chce, zmielona zaś ciemną daje mąkę. A przecież jest sposób nietrudny, jednak tylko w zimie dostępny, przy pomocy którego można ziarno pszenicy dokładnie ze śnieci oczyścić i do mlewa uczynić zdatnem.

W dzień suchy, mroźny, na przemrożone boisko wysypać po worku ziarna pszenicy, dodać równą lub też i większą ilość suchego, przemarzniętego śniegu, poczem mieszać drewnianemi grabiami tak długo, dopóki ziarno pszenicy dokładnie się nie oczyści, następnie zbrukany śnieg odwiewa się na młynku wiatrowym.

Przy starannem wykonaniu tej roboty pszenica staje się tak czystą, że można ją śmiało do młyna przesłać. Mlewo będzie zupełnie dobre, a zawsze lepsze, niżeli z pszenicy mytej. Warunki nieodzowne udania się roboty — mróz silny, śnieg suchy. Jeżeliby śnieg w czasie roboty odtajał, ziarno jeszczeby gorzej się zanieczyściło.

Powyższy sposób podaje pewien młynarz w czasopiśmie niemieckiem: *Die Mühle* (Młyn).

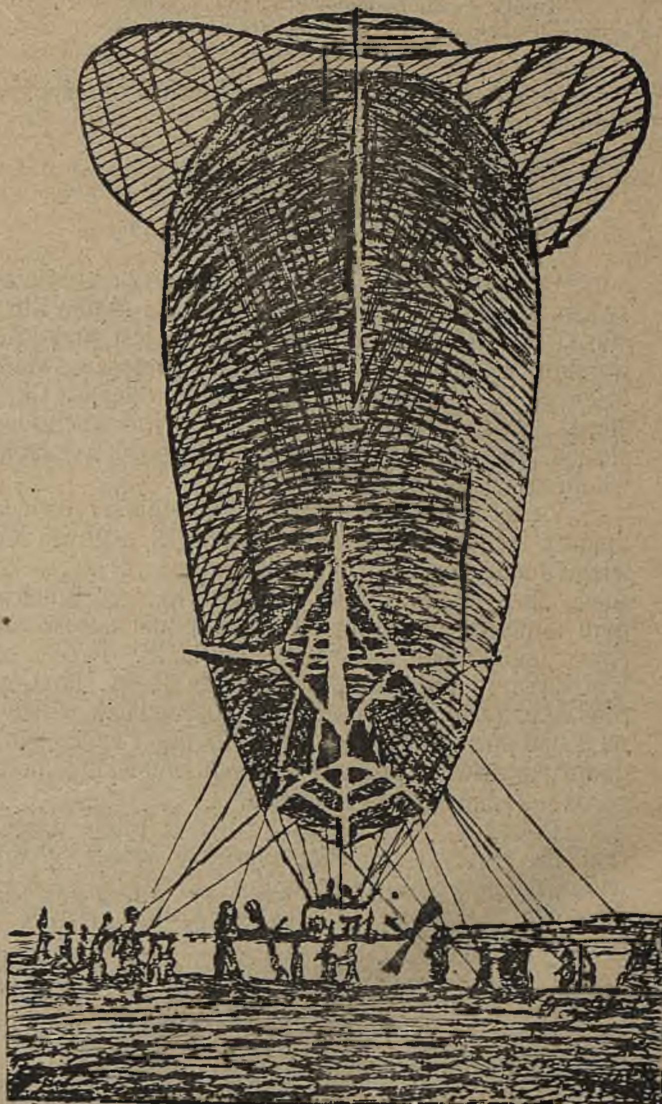


Nasze ryciny

zajmują się w tym numerze przedewszystkiem zniknięciem balonu francuskiego La Patrie („Ojczyzna“). — Był to balon wojskowy do sterowania, którym się Francya bardzo szczyciła, gdyż zbudowała go najwcześniej ze wszystkich państw i według własnego pomysłu. Tymczasem smutny los go spotkał. „Ojczyzna“ pewnej nocy urwała się z lin, trzymanych przez żołnierzy, gdyż porwał ją silny wiatr. Na skrzydłach huraganu statek powietrzny z trzema ludźmi w łódce pożeglował światami, był widziany to tu, to tam, aż nakoniec przepadł bez wieści. Ostatni raz widziano go w Anglii. Zachodzi obawa, że przepadł w morzu, był bowiem popsuty i nie dał się kierować, a po drodze gubił jeszcze różne szczątki mechanizmu do sterowania.

Wstrząsające zdarzenie miało miejsce niedawno w Meksyku. Maszynista, prowadzący pociąg ciężarowy, zatrzymał się właśnie na stacyi w małem miasteczku, gdy spostrzegł, że pociąg się pali. Wagony były naładowane przeważnie bawełną, tak, że zajmowały się jedne od drugich i o ratunku nie można było myśleć. Jakież było przerażenie wszystkich urzędników na stacyi, gdy się dowiedzieli ze spisu wagonów, że na ostatniej stacyi przyczepiono w środek dwa wozy z dynamitem, przeznaczonym do kopalń! Maszynista wiedział o tem dawniej i w jednej chwili powziął heroiczny zamiar: postanowił wyprowadzić pociąg z miasta, nim nastąpi eksplozya. Daremnie mu tłomaczono, że lepiej puścić

Ucieczka balonu.



Francuski balon wojskowy przy wzlocie. (Patrz „Nasze ryc.“)

lokomotywę samą z pociągiem, skoro prędzej czy później dynamit musi wybuchnąć i roznieść cały pociąg w pył. Maszynista oświadczył, że woli nałożyć życiem, niż zaniechać obowiązku, którym jest: nie schodzić z maszyny, póki ta znajduje się w ruchu i póki pociąg nie doszedł do miejsca przeznaczenia.

Równocześnie ruszył z miejsca całą parą. Wszyscy spoglądali na pociąg, znikający w oddali, z ulgą, lecz i z trwogą o los dzielnego człowieka. Obawy okazały się aż nadto słuszne. Ledwie pociąg opuścił zabudowania stacyjne i wyjechał za miasto o parę kilometrów, doleciał odgłos straszliwego wybuchu. To płomień dosięgnął wagonów z dynamitem... Na nieszczęście maszynista nie zdążył wyjechać tak daleko za miasto, jak zamierzał. Wybuch nastąpił przy szopie, w której robotnicy kolejowi byli zajęci pracą około naprawiania toru w tem miejscu. Dynamit straszliwą siłą zniszczył cały budynek i wszyscy robotnicy ponieśli śmierć na miejscu. Drzewa zostały w promieniu całego kilometra wyrwane z korzeniami; ziemia, poszarpana i wydarta na parę metrów w głąb, przysypała śmiertelnym całunem szczątki dzielnego człowieka, rozniesione literalnie na pył potęgą wybuchu. Gdyby eksplozya nastąpiła była na stacyi, miasteczko byłoby poszło w gruzy. Zgonem swoim ocalił bohaterski maszynista życie tysiącom.

Czas odnowić prenumeratę.

Rola wychodzić będzie w roku przyszłym 1908 taksamo i na tych samych warunkach, co dotychczas, czyli będzie kosztowała:

kwartalnie 1 koronę
półrocznie 2 korony
rocznie 4 korony.

Kto złoży z góry całoroczną prenumeratę, t. j. 4 korony i najpóźniej do 16-ego stycznia 1908 roku nadeszle je do administracyi, ten otrzyma jako premię

bezpłatnie

piękny i pouczający Kalendarz „Gospodarz", wydawnictwa K. Wojnara, na rok 1908.

Bracia Rolnicy!

Mieliśmy już sposobność przekonać się, że *Rola* jest

waszym organem, waszemu dobru służy!

Mieliście sposobność widzieć, że troszczy się bez różnicy stronnictw o sprawy rolnicze, że

pragnie zgody i jedności między rolnikami

aby wszyscy pracowali dla wspólnego dobra.

Rola będzie nadal działać w tymsamym kierunku, będzie dalej podawała ciekawe i pouczające wiadomości o wszystkiem, co się ważnego dzieje w kraju i zagranicą. Będzie broniła słusznych spraw rolników i ujmowała się za ich krzywdami wszędzie i zawsze.

Kto pragnie podniesienia stanu rolniczego, kto chce, aby rolnicy zajęli w kraju takie stanowisko, do jakiego mają słuszne prawo, kto chce

zgody i jedności rolników

ten niech prenumeruje *Rolę* i jedna jej czytelników.

Rola nie walczy niską bronią, nie sieje nienawiści, ale

dąży do miłości i wspólnej pracy!

Prenumerujcie *Rolę*!

Przekazy należy nadsyłać pod adresem:

Biuro dzienników Hopcasa i Salomonowej
Kraków, ul. Sławkowska.

Nowo przybywający abonenci otrzymują bezpłatnie, dopóki zapas starczy, początek niesłychanie ciekawej powieści z wojny japońsko-rosyjskiej, p. t. „Nippon Banzaj".

KRONIKA.

Wszystkim współpracownikom, czytelnikom i przyjacielom naszego pisma zasyła Redakcya *Roli* serdeczne życzenia Wesołych Świąt. Oby uroczystość narodzenia Pańskiego, którą będziemy obchodzili za dni parę, wlała w serca wszystkich rolników dążenie do pokoju, miłości i zgody we wspólnem działaniu dla dobra Ojczyzny!

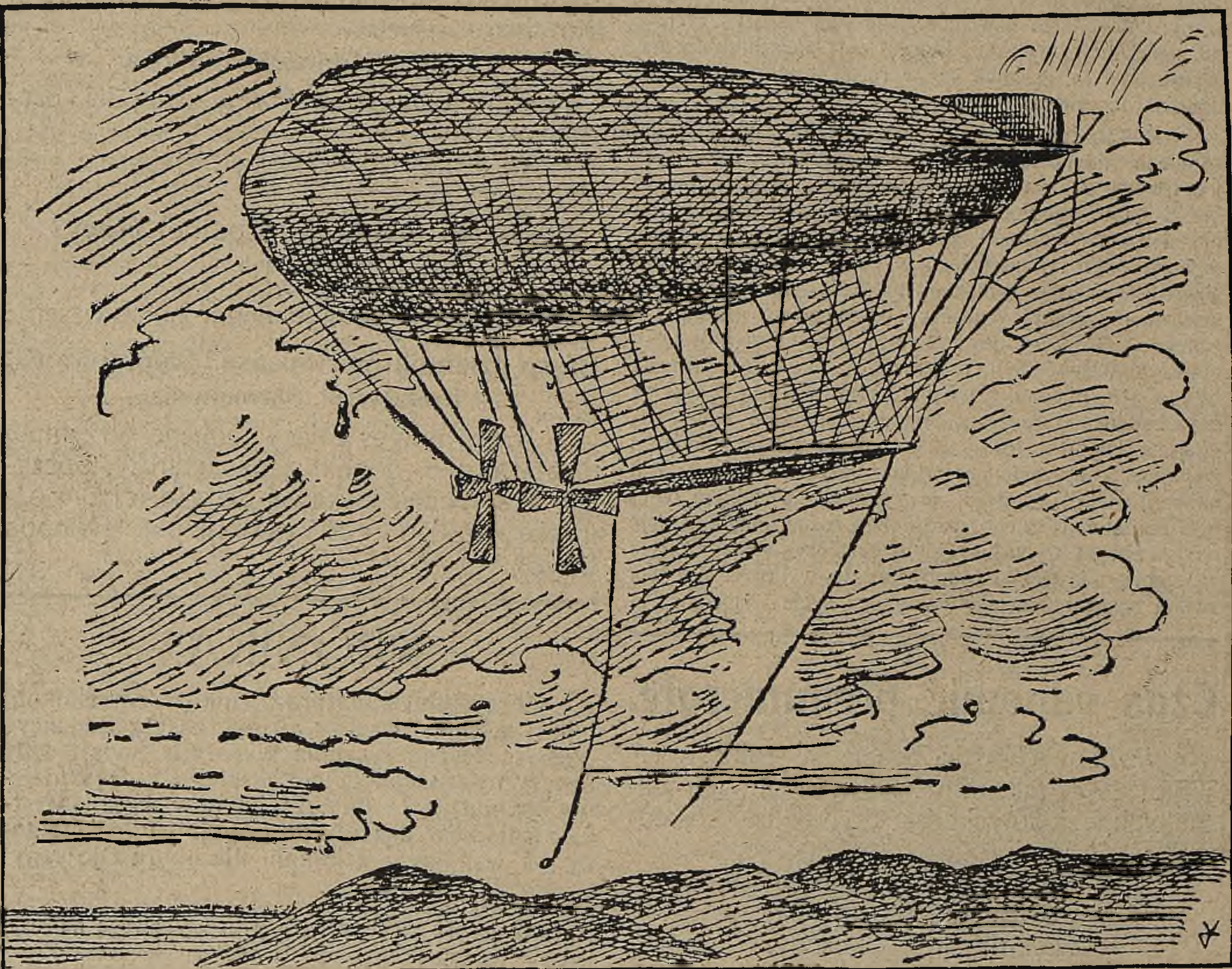
Baczność wychodźcy! Zwracamy uwagę na artykuł zamieszczony na czele dzisiejszego numeru. Prócz tego należy wiedzieć, że rząd pruski wprowadził nowe utrudnienie dla robotników rolnych sezonowych, tj. dla obieżysasów. Oto powiada, że obieżysasi łamią często kontrakty i trzeba ich tak związać, aby pracować mogli tylko u jednego właściciela. W tym celu zaprowadził rząd pruski tzw. Inland-Legitimationsscheine. Papier taki zawiera nazwisko robotnika oraz obszarnika, u którego pracę ten robotnik przyjął. Gdyby robotnik przeszedł do innego właściciela, niż ten, którego nazwisko znajduje się na karcie, to będzie wydalony z Prus.

Jest to oczywiście obliczone na to, aby robotnika jak najbardziej skrępować. Widocznie wpłynęli na to obszarnicy pruscy, bo myślą sobie tak: jeżeli robotnik będzie wiedział, że odszedłszy odemnie będzie zaraz wydalony, to będzie się mnie trzymał, choćbym mu i gorzej płacił jak obiecałem, i choćbym się z nim źle obchodził. Tym sposobem rząd pruski robi utrudnienie wielkie i krzywdzi bardzo robotnika polskiego.

Poseł, który bije i poseł, który kąsa. Pisaliśmy już nieraz, jak to posłowie ruscy okłamują swoich biednych wyborców, jak im obiecują rozdanie pańskich gruntów, zniesienie podatków itd. itd. Teraz pokazało się, jak pięknie ci obiecankarze zachowują się w parlamencie wiedeńskim.

Oto studenci ruscy na uniwersytecie we Lwowie zrobili znowu wielką bójkę i pokaleczyli studentów polskich. Studenci ruscy są podburzani przez ruskich poli-

Uciekający balon.



Francuski balon wojskowy po ucieczce. (Patrz „Nasze ryciny“).

tyków, którzy myślą, że jak na uniwersytecie polskim we Lwowie będą ciągle bójki Rusinów z Polakami, to ten uniwersytet rząd odda Rusinom! Jest to oczywiście bardzo niemądre mniemanie, ale Rusini go się trzymają, zaś ile razy studenci zrobią bójkę, tyle razy posłowie ruscy w parlamencie wnoszą zaraz interpelacyę. Po ostatniej bójce, która się odbyła w przeszłym tygodniu, posłowie ruscy znowu wnieśli interpelacyę i zażądali, aby ją natychmiast odczytano. Tymczasem prezydent Izby, p. Weisskirchner, oświadczył im, że każe przeczytać interpelacyę dopiero na końcu posiedzenia. Wtedy posłowie ruscy postanowili robić obstrukcyę. Zaczęli grać na piszczałkach, świstać i bić w stoły. Jeden zaś z nich, niejaki Baczyński, złapał deskę ze stolika i rzucił nią na prezydenta Weisskirchnera, lecz chybił i deska uderzyła w czoło posła Benkowicza, Chorwata! Benkowicz zalał się krwią.

Baczyńskiemu o mało na miejscu nie wyłoili skóry posłowie niemieccy i czescy, oburzeni na jego dzikość. Z trudem go uratowano przed porządnem wygrzmoceniem, musiał przeprosić zranionego, a osobno pos. Romańczuk przepraszał w imieniu klubu ruskiego całą Izbę za ten niesłychany w dziejach parlamentaryzmu skandal. Nim to się stało, posłowie innych stronnictw w pierwszem oburzeniu rzucili się ku ławom posłów ruskich i niejednemu by się było dostało, za tak pięknego towarzysza. Na szczęście spokojniejsi posłowie zasłonili sobą ławy ruskie i uratowali Rusinów przed cięgami. Ale Rusini mieli widać ochotę do bójki, bo jeden z nich, niejaki Petrycki, wielki wróg Polaków, schwycił za stołek i chciał nim rzucić; zobaczył to nasz poseł X. Żyguliński i powstrzymał Petryckiego przed dzikim czynem. Rusin, rozwścieczony, zaczął się z księdzem szamotać i ugryzł go w palec do krwi!

Niema co mówić, ślicznych mają Rusini posłów. Po wiecach ludzi ćmią, a w parlamencie zamiast pracować, rozbijają posłom głowy i kąsają ich po palcach! Biedny ten lud ruski, bałamucony przez takich wichrzycieli!

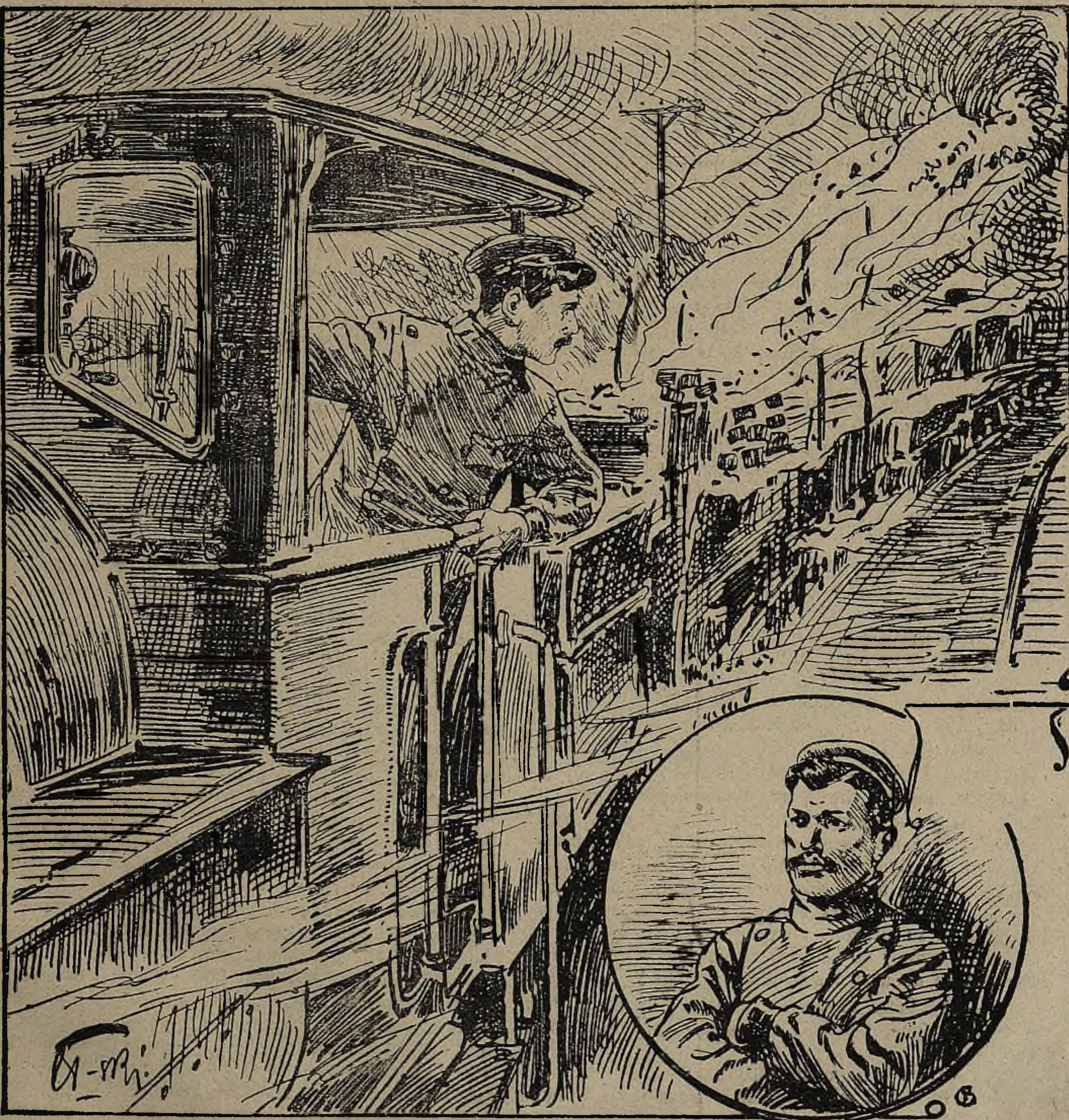
Dla Polaków wyniknęła z tej awantury wielka korzyść. Oto cały świat dowiedział się, jacy to ludzie są politycy ruscy i czego się po nich można spodziewać. Teraz, gdy będą znowu miotali na Polaków oszczerstwa, z którymi oszukiwany lud ruski niema nic wspólnego, posłowie innych narodowości będą wiedzieli, czego się trzymać i co myśleć o gadaniu ludzi, co zakrwawiają łby kolegom i obgryzają im palce!

Cudowne ocalenie, Dziennik Cieszyński donosi o naprawdę cudownym zdarzeniu. Niedawno jechała na Śląsku pruskim, pociągiem do Bogumina, Marya Weber, pochodząca z Zagrzebia, w powrocie z Ameryki do domu. Jechała ona z trojgiem dzieci. Niedaleko za

Opolem wypadło jedno dziecko z wagonu, wobec czego matka, nie namyślając się jednej chwili, wyskoczyła również z pociągu. Dwoje innych dzieci z płaczem dojechało do Bogumina, gdzie się też niemi zaraz zajęły litościwe serca. Wkrótce innym pociągiem przybyła jednak także matka, z owem pierwszem dzieckiem, które szczęśliwie wypadło, iż nie poniosło żadnego szwanku. Tak samo zdrowo z całego wypadku wyszła matka, odniósłszy tylko lekkie pokaleczenia na nodze.

Drugie podobne zdarzenie miało miejsce w Galicyi, a świadek naoczny tak je opisuje: Dnia 10 b. m. w chwili, gdy pociąg osobowy, jadący do Starego Sambora, już począł się toczyć, usiłowała jakaś kobieta z dzieckiem na ręku wsiąść na przystanku kolejowym Sozań do pociągu. Widząc to, konduktor Jakóbczak usiłował powstrzymać lekkomyślną kobietę od tego niebezpiecznego eksperymentu. Kobieta jednak uczepiła się jedną ręką poręczy, prowadzących do wozu i mimo przestróg konduktora wskoczyła do pociągu, jadącego coraz szybciej. Nieszczęście chciało, iż podczas wskakiwania do pociągu, wypadło kobiecie dziecko z rąk, czego jednak konduktor nie widział, bo byłby natychmiast spowodował zatrzymanie pociągu. I tak pociąg przejechał obok dziecka, a zrozpaczoną matkę uwiózł do Starego Sambora, gdzie dowiedziano się o strasznem zdarzeniu. Natychmiast zatelegrafowano do Sozania, gdzie dziecko cudem istnym znaleziono zdrowe, leżące obok toru, bo pociąg przejechał koło dziecka, nietknąwszy go.

Z poświęceniem życia.



Płonący pociąg z dynamitem. (Patrz „Nasze ryciny“).

Śmiertelny strzał. Ze Stanisławowa donoszą: W ubiegłym tygodniu wydarzył się w mieście naszem tragiczny wypadek. Do pomieszkania restauratora tutejszego p. Sztygara, przyszedł jego siostrzeniec, chłopak kilkunastoletni. Zastawszy służącego p. Sztygara przy czyszczeniu strzelby, wziął ją z rąk jego i zaczął koło niej manipulować, pokazując parobkowi, jak się z nią powinien obchodzić i jak się z niej strzela. Lekcya była fatalna, a wynik jej tragiczny; padł bowiem nagle strzał, który ugodziwszy służącego w głowę położył go na miejscu trupem. Zabity nazywał się Wasyl Gieczyszyn, liczył lat 18. Śledztwo sądowo-karne wdrożone.

Bandytyzm w Galicyi. Z Jagielnicy (koło Zaleszczyk) piszą: Dnia 10 bm. praktykant tutejszej fabryki tytoniu w Jagielnicy, p. Pyszkiewicz, wracając do domu koło g. 7 wieczór, został na gościńcu Nagórzance gdzie położoną jest fabryka tytoniu pośród domów mieszkalnych, napadnięty przez 4 uzbrojonych ludzi. Jeden z nich miał rewolwer, który przyłożył Pyszkiewiczowi do czoła, trzej zaś inni byli uzbrojeni w sztylet, siekierę i widły. Tylko dzięki temu, że za Pyszkiewiczem nadeszło kilka osób, które opryszków odstraszyły — p. Pyszkiewicz ocalał. Charakterystyczne, iż zanim napastnicy odstąpili, przeprosili p. Pyszkiewicza, że „to nie ten, na którego oni czekali“.

Pożary. W Dobrosinie — jak donoszą z Żółkwi, obrócił pożar w tych dniach w perzynę trzy gospodarstwa włościańskie, łącznej wartości 6000 kor.

Ośm zagród włościańskich spłonęło w tych dniach w Kulczycach Szlacheckich, powiatu samborskiego. Szkoda wynosi 8100 kor. i była ubezpieczoną zaledwie w jednej trzeciej części. Przypuszczają, że ogień wzniecony został zbrodniczą ręką.

Dnia 7 bm. o godzinie 4 rano wybuchł pożar w Parchaczu, powiatu sokalskiego, pożar w budynku mieszkalnym właściciela dóbr p. Jana Madeyskiego i zniszczył część tego budynku wraz z sprzętami. Ogień powstał prawdopodobnie wskutek wadliwego urządzenia przewodów elektrycznych. Szkoda ubezpieczona wynosi przeszło 9000 kor.

Morderstwo pod Kętami. Karczma w Czańcu, o 3 km. od Kęt była w tych dniach widownią strasznego zajścia.

Około 6 wieczorem weszło tam dwóch ludzi i zażądało jedzenia i picia. Karczma ta leży przy gościńcu, prowadzącym z Kęt do Żywca i Białej. Jest ona własnością państwa żywieckiego, a dzierżawi ją niejaki p. Geller, który dla obsługi gości utrzymuje małżeństwo: Franciszka (lat 35) i Maryę (lat 33) Koniorów z Czańca, ludzi pracowitych, cichych i spokojnych.

Od piewszej chwili, gdy tylko weszli ci obcy ludzie, Koniorowa zwróciła na nich uwagę i obaj, zwłaszcza zaś jeden niższego wzrostu, zrobili na niej bardzo złe wrażenie. Byli oni zupełnie obcy i nikomu nieznani. — Czego zażądali, to im Koniorowie podali i zupełnie z nimi nie rozmawiali. Tak upłynęły dwie godziny, w ciągu których za zjedzone i wypite artykuły wynosił rachunek 4 korony 80 halerzy. Wtedy dopiero zwrócili się Koniorowie do nich z zapytaniem:

— A skądże to panowie idziecie? zapewne z Prus, z roboty? (obaj siedzieli w kapeluszach, ubrani dość przyzwoicie).

— Tak — odpowiedzieli.

— A dokąd panowie idą? pewnie do Porąbki (sąsiednia wioska w kierunku Żywca).

— Tak, odpowiedział jeden.

Potem zażądali jeszcze flaszki wódki. Na to grzecznie i spokojnie odparł Konior, że należałoby rachunek wyrównać.

Wtedy gość niższy wzrostem podał swemu towarzyszowi rewolwer — rozległy się strzały i sprawcy w mgnieniu oka opuścili lokal, jeden z nich pozostawił laskę.

W chwili zajścia byli obecni w szynku prócz Koniorów: Geller, Gellerowa z dzieckiem Koniorów na rękach, jakaś kobieta i dwoje dzieci: 6 i 7-letnie. Huk strzałów i jęki rannych spowodowały — rzecz naturalna — panikę nie do opisania. Po chwili Geller odzyskał przytomność, polecił rannych ułożyć do łóżka, sam zaś udał się pieszo do Kęt, zawiadomił żandarmeryę i przywiózł lekarza, Dra Dziewońskiego do Czańca. — Lekarz skonstatował u Koniora d w u k r o t n e z r a n i e n i e (w okolicy s e r c a i pod lewą ł o p a t k ą), u Koniorowej zaś cztery rany od k u l. Na podłodze znaleziono 2 kule 7 mm. od rewolweru.

Na drugi dzień odbyła się komisya sądowo-lekarska przy udziale dra Dziewońskiego, prokuratora z Wadowic, dra Rosnera, kapitana żandarmeryi itp. Okazano wszystkim fotografię Kurka, zbrodniarza zbiegłego z Wiśnickiego kryminału. Zgodnie wszyscy rozpoznali, że fotografia jest podobizną owego n i ż s z e g o sprawcy zbrodni.

Postrzeleni mają się dobrze, nie gorączkują; lekarz ma zupełną nadzieję, że jeżeli jakieś nieprzewidziane komplikacye nie wystąpią — Koniorowie wyzdrowieją.

Po kilku dniach udało się schwytać jednego ze zbrodniarzy. Wachmistrz żandarmeryi, Regel, z Żywca, spotkał w Pietrzykowicach dwóch młodych ludzi, których wygląd zgadzał się z opisem morderców Koniorów w Czańcach. Jednego z nich zaraz aresztował, podczas gdy drugi zbiegł, gubiąc w ucieczce rewolwer. Jak się wykazało, aresztowany był rzeczywiście tym, co strzelał do Koniorów. Jego towarzyszem, który uciekł, był właśnie Kurek, ów zbiegły łotr.

Bogactwo robotnika angielskiego. Jako dowód najlepszy, że rozumna organizacya, oraz stowarzyszenia współdzielcze, wzbogacają rolnika — mogą służyć cyfry, wykazujące bogactwo robotnika angielskiego. Na podstawie danych niewątpliwych, dotyczących roku 1904 okazuje się, że robotnicy angielscy posiadają: W stowarzyszeniach budowlanych, które budują domki mieszkalne na spłatę ratami, lub zapomocą nieco wyższego komornego, 68,148.527 funtów szterlingów kapitału, 2) w stowarzyszeniach wzajemnej pomocy, 50,459.060 f. szt. 3) w stowarzyszeniach spożywczych i wytwórczych, 47,382.200 funt. szterl., 4) w związkach zawodowych, 5,385.924 f. szterl., 5) w pocztach kasy oszczędności, w różnej postaci ludowych bankach, oraz stowarzyszeniach kredytowych 298,228.769 f. szt. wkładek. Przeciętną suma oszczędności na rodzinę robotniczą wynosi w Anglii koło 2.000 koron. (Funt szterling równa się przeszło 20 koron)

Żniwa w różnych częściach świata Zależnie od klimatu i od gatunku gleby, żniwa nie wszędzie przypadają o jednej i tej samej porze. Tak więc: Australia, Nowa Zelandya, Argentyna, Chile zbierają w styczniu. Indye wschodnie, Egipt dolny, — w lutym i w marcu, Meksyk, Egipt górny, Syrya, Persya, Kuba i Cypr — w kwietniu, Marokko, Algier, Tunis, Azya środkowa, Stany zjednoczone Ameryki północnej, środkowa część, Grecya, Włochy, Hiszpania, Portugalia, Francya południowa i Turcya — w czerwcu, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej północne części, Kanada południo-

wa, Jawa, Austro-Węgry, Bułgarya, Francya północna Rumunia, Rosya południowa i Szwajcarya — w lipcu, Polska, Niemcy, Belgia, Holandya, Dania, Anglia, Kolumbia, Kanada dolna — w sierpniu, Norwegia, Szwecya, Szkocya i Rosya północna — we wrześniu i październiku, Peru, i Afryka południowa — w listopadzie, Birma w grudniu.

Apetyt psa i człowieka. W miasteczku Schönebeck wydarzył się w pewnej restauracyi dziwny zakład. Oto wieczorem do gęsto zaludnionego lokalu wszedł jakiś nieznany mężczyzna z wielkim psem. Kiedy obecni dość się już nachwalili pięknego psa, jeden z gości odezwał się: „Bardzo piękne zwierzę, prawda, ale ja jem więcej od niego“. Rozgniewany tem właściciel psa, odrzekł: „Jeżeli pan zjesz więcej od mego psa, to zobowiązuję się zapłacić za jedzenie i nadto ćwiartkę piwa. W przeciwnym razie sam zapłacisz“. — „Zgoda“, odpowiedział przeciwnik. Po chwili przyniesiono dwie wielkie porcye pieczeni bez żadnych dodatków, z których jedną pożarł natychmiast pies, do drugiej zaś z całym spokojem zabrał się ów jegomość. Gdy porcye znikły, przyniesiono nowe. I znów z jedną z nich niedługo zabawił się pies, przeciwnik jego spożył zaś swoją bez pośpiechu. Nagle zawołał do gospodarza: „proszę przynieść kawałek suchego chleba“, poczem rozciął go na dwie części, zjadł jedną, drugą zaś podsunął psu. Ten obwąchał chleb, ale go nie tknął mimo nalegania swego właściciela. zaczęto się śmiać, a właściciel psa musiał rad nierad zapłacić koszta kolacyi.

Pijaństwo w Rosyi. Jedno z wielkich pism rosyjskich omawia obszernie groźne niebezpieczeństwo, jakiem jest dla Rosyi coraz większy wzrost pijaństwa. Autor podkreśla zwłaszcza punkty następujące: 1) Liczba przestępstw od chwili zaprowadzenia monopolu wódczanego (w Rosyi, jak wiadomo, sprzedaje wódkę rząd podobnie jak w Austryi tytoń i tabakę) do 1904 roku zwiększyła się w całem państwie o 25 procent. 2) Liczba sklepów monopolu wódczanego w Rosyi przewyższa obecnie trzykrotnie liczbę szkół i cerkwi, razem wziętych.

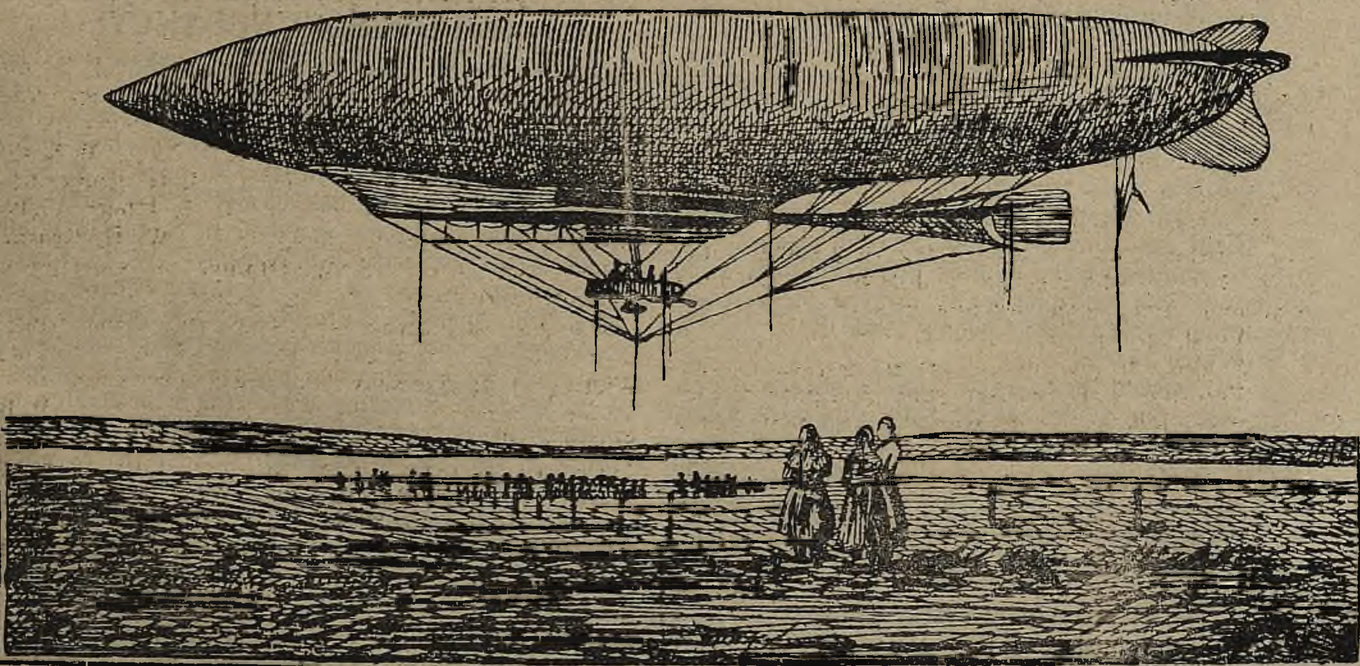
Do artykułu autor dorzuca własną obserwacyę z lat 1904—1906, jakie spędził w jednej ze wsi z powiatu Bałckiego na Podolu. Wieś ta mająca 400 chat, przepija co rok przeciętnie około 12 tysięcy rubli — a kiedy w r. 1905 z powodu nieurodzaju władze wyznaczyły gromadzie wiejskiej zapomogę pieniężną, włościanie przepili ją natychmiast w całości w miejscowym sklepie z wódką.

Kącik humorystyczny.

Michałowa.

... Ba, któżby jej we wsi nie znał? Gospodyni, ani [słowa,
Swarne babsko, zwłaszcza w gębie, nazywa się Mi- [chałowa.
Gruntu przeszło mórg dwadzieścia, cztery wieprze [w chlewie chowa
Co niedzieli prawie w kumy... poważana, ani słowa!
Gęba u niej, jak ten księżyc, nim za chmury się [gdzieś schowa,
Tusza krągła, chwała Bogu, bo dość daje mleka [krowa,
Że ser w dzieży, masło w garnkach od nadmiaru [aż się psowa.
Z zamożności, z dobrobytu, słynie wszędzie Micha- [łowa!!
Gdy w niedzielę się ustroi, jak na pani chustka [płowa,
Sznur korali zdobi piersi, w czepek śliczny strojna [głowa.
Gdy przemówi to tak cienko, jakby pani jakiej mowa...
Co tam mówić, ani słowa!... Cudna, piękna Micha- [łowa!

Ucieczka balonu.



Francuski balon wojskowy podczas żeglugi powietrznej. (Patrz „Nasze ryciny“).

Lecz zajrzyjmy do jej chatki... Ach, tu trudno zna-
[leść słowa:
Brudu pełno, śmiecia pełno, od zaduchu pęka głowa.
Dziatwa czarna, jak murzyny, gdzieś się brudna za
[piec chowa...
Obszarpana, obtargana sama pani Michałowa!
Spojrz w garnuszki, spojrz w cebrzyki, och, w nich
[brudu też połowa...
Spytaj dzieci o paciorek, nie umieją ani słowa!
A małżonek jak kościotrup, ledwo że się przy niej
[chowa
W brudach, śmieciach i niechlujstwie! Fe kobieto,
[bywaj zdrowa!

Antoni St. Bassara.

Złapał się.

Dziewczyna prowadzi cielę do domu i śpiewa sobie wesoło.

— Pewno cię kto pocałował, żeś taka wesoła — rzekł przechodzący chłopak.

— A czy to całowanie dodaje wesołości? zapytuje dziewczyna.

— Naturalnie — odpowiada chłopak.

— No, to pocałuj moje ciele, bo ono bardzo smutne — odrzekła dziewczyna.

W sądzie.

— Nie rozumiem, jak mogłeś rzucić garnkiem w głowę swej żony.

— A czy pan sędzia zna moją żonę?

— Nie znam.

— No, to niech pan sędzia temu się nie dziwi.

NIPPON BANZAJ!*)

POWIEŚĆ Z DZIEJÓW WOJNY ROSYJSKO-JAPOŃSKIEJ.

17) (Ciąg dalszy).

Olkuski, który więcej był potłuczony i znużony niż naprawdę chory, zerwał się pośpiesznie ze swego łoża.

— Naturalnie, że jadę! Co za pytanie!

Reitzenstein próbował go zastrzymać.

— Nie tak nagle, nie tak nagle, mój młody panie! Lecz sobie tymczasem, wypocznij, byleś był na wieczór gotów!

Lecz Olkuski odsunął jego rękę.

— Nie, dość tego gnicia!

I zaczął się pospiesznie ubierać.

Czuł się dziwnie rzeźkim, pełnym tęgości. Przebyte w ostatnich kilku dniach przejścia starły z niego powłowkę chłopięctwa i dobyły na zewnątrz świadomą siebie, zdecydowaną męskość.

Wyszli razem.

W dokach portowych kipiała gorącą robota.

Wszystkie statki zawsze stały pod parą, a więc z dostatecznym zapasem węgla i amunicyi, teraz jeszcze te zapasy zwiększono o tyle, o ile tylko poszczególne statki mogły były zmieścić i unieść bez nadmiernego przeciążenia.

Podróż zapowiadała się przecież nie na dzień lub dwa!

Wreszcie póżnym wieczorem było wszystko gotowe, statki ustawiły się w porządku, w jakim miały wypłynąć na morze, załogi zajęły swoje miejsca.

Reitzenstein z Olkuskim wprosili się na pokład „Nowika“.

Czekano tylko jeszcze na pierwsze odgłosy zapowiedzianego szturmu, by rozpocząć akcyę jednocześnie.

Wittheft objeżdżał jeszcze tymczasem wszystkie statki, ostatnim rzutem oka badał jeszcze ich stan, wydawał ostatnie dyspozycye.

„*Nowik*“ stał na samem czele frontu.

Pragnąc przed wyruszeniem omówić z admirałem niektóre szczegóły planu, Reitzenstein z niecierpliwością oczekiwał na pokładzie jego przybycia.

Widział łódź admiralską, jak rzucając na falę krąg zielonego światła od umieszczonej na przodzie latarni, pełzała powolnie od statku do statku, przebierając długiemi wiosłami jak pająk nogami, widział nawet postać Witthefta, nieruchomo stojącą pośrodku łodzi.

Wreszcie łódź zrównała się z „Nowikiem“, lecz nie zbliżając się popłynęła dalej w kierunku brzegu.

— Do Stössla jedzie! — pomyślał Reitrzenstein. — Szkoda było czekać tyle czasu.

W tej chwili Witthefl obejrzał się i popatrzał długo na pokład „*Nowika*“. Zawieszona tuż obok głowy lampa wyraziście oświetlała jego twarz i oblewając ją swem zielonem światłem, nadawała jej taki przerażająco smutny, trupi wyraz, że Reitzenstein mimowoli się wzdrygął.

— Tfu, maro! Zgiń!! — szenął, i zeszedł do kajuty, gdzie zgromadzeni oficerowię pośpiesznie spożywali przed wyruszeniem wieczerzę, zakrapianą dla kurażu resztkami piwniczno-okrętowych zapasów.

Zasiadł i sam do stołu, gdy naraz stanął przed nim ordynans Witthefta.

— Pan admirał prosi zaraz pana kapitana do siebie.

— To jest, gdzie do siebie?

— Na pokład „*Retwizana*“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) „Niech żyje Japonia“

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

W. D. Glinik charzkowski. Chętnie wysyłamy, z prenumeratą poczekamy według życzenia. **J. P. Żurów.** Będziemy wysyłali. Nie rozumiemy, czemu *Rola* przychodzi aż w poniedziałek, skoro wysyłaną jest we czwartek! Prosimy to powiedzieć na poczcie. **M. S. Perespa.** Otrzymaliśmy, dziękujemy. **I. G. Kobiernice.** Otrzymaliśmy, będziemy wysyłali. **F. S. Libiąż Wielki.** Do 1 marca zapłacone. Dziękujemy. **W. G. Krasne.** Otrzymaliśmy 4 kor. **S. W. Ołpiny.** Półroczną prenumeratę otrzymaliśmy. Prosimy donieść, których nnmerów brakuje, a natychmiast poślemy. Wysyłamy bardzo regularnie, nie rozumiemy, gdzie na poczcie przepada. **Wiel. X. J. F. Stryszow.** Półroczną prenumeratę otrzymaliśmy, dziękujemy, prosimy o łaskawe poparcie. **M. B. Stojańce.** Wysyłamy, poczekamy chętnie. **A. K. poczta Tymowa.** Posyłamy, poczekamy chętnie, dziękujemy za uznanie. **P. B. w Piwodzie.** Adresować trzeba do Wydziału krajowego we Lwowie. **F. K. Halicka, o. p. Żorożana W.** Kosztowałoby jednorazowo koronę. **W. O. Pr. Wielowieś.** Prosimy bardzo o spełnienie obietnicy, to nam bardzo potrzebne. List odesłaliśmy do dr. Hupki, który udzieli panu szczegółowych objaśnień listownie, lub też za naszem pośrednictwem, w tej rubryce.

CENY ZBOŻA i BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 17 grudnia 1907).

Tendencya dzisiejszego targu była mdła, a ceny stę obniżyły. Wpłynął na tę konjunkturę znaczniejszy dowóz i silniejsze zaofiarowanie obok braku chęci kupna ze strony młynarzy, którzy sobie obiecują, że wstrzymane długotrwającemi robotami w polu dowozy będą w najbliższych czasach znaczniejsze i że uda się dalszą zniżkę przeprowadzić.

Sprzedawano: pszenicę białą od 13·00—13·25 kor., czerwoną od 13·00—13·20 kor., żyto 12·00—12·65 kor., jęczmień 8·40—9·80, owies 7·90—8·25, groch zwykły 11·75—12·20, groch Victoria 12·00—14·75 (do siewu), na paszę 00·00—00·00, wyka nowa 7·50—8·00, bobik 7·50—8·25, kukurudza stara 00·00—00·00 kor., nowa 8·40—8·70 kor., Cinquantino 9·10—9·50 kor., otręby pszenne 7·00—7·20, otręby żytnie 7·10—7·30, rzepak 17·75—18·00, koniczyna nasienna czerw. 00·00—00·00 biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00. Wszystko za 50 klg.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 17 grudnia br. spędzono na targ sztuk: bydła rogatego rosłego 190, jałownika 45, cieląt 183, owiec i kóz 2, nierogacizny 327. — Razem 702 sztuk. Woły z paszy płacono 000—000 koron za sztukę, woły opasowe od 000·00—000·00, krowy od 00·00 do 00.00 kor., buhaje 000·00 do 000·00 kor. Jałówki po 000·00 do 000 k. Cielęta po 72·00 do 80·00 koron za 1 cetnar metr. żywej wagi, cielęta na sztuki po 21 koron do 70 koron, nierogaciznę tuczną 112—128 koron za jeden centnar metr. żywej wagi, nierogaciznę tuczną po 106—136 kor. za 1 centn. metr. rzeźnej wagi, owce sztuka 00—00 kor. — Sprzedano dla miejscowej konsumcyi: bydła rogatego, cieląt i nierogacizny 612 sztuk. — Na eksport bydła rogatego 00 sztuk, nierogacizny 00 sztuk. Pozostało do drugiego targu 00 sztuk. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

BANK ZIEMSKI W ŁAŃCUCIE

zaleca kupno gruntów w następujących majątkach:

Bryń

wieś w powiecie stanisławowskim, oddalona o 3 klm. od stacyi kolejowej Bednarów, gdzie się znajduje kościół rz.-kat. Grunta w Bryniu są urodzajne glinki, łatwe do uprawy. Nabyć można pola orne, łąki, lasy zręby po cenie 300—700 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a na miejscu udziela wszelkich wyjaśnień zarządca gospodarczy Józef Dołęga.

Bybło

wieś w powiecie przemyskim o 5 klm. od Nowego miasta, gdzie jest parafia rzym.-kat., szkoła polska, urząd pocztowy i telegraficzny oraz stacya kolejowa. Grunta pszenne, urodzajne, w cenie od 600—700 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie.

Kołokolin

wieś w powiecie rohatyńskim. Kołokolin oddalony jest o 7 klm. od stacyi kolejowej Bukaczowce, zaś o 1 klm. od Żurowa, gdzie znajduje się kościół rzym.-kat. i szkoła polska. Gleba bardzo dobra, przeważnie czarnoziem o położeniu nieco pagórkowatem. Cena gruntu i łąk 700—800 koron za mórg. W Kołokolinie znajduje się fabryka gipsu i cementu a ponadto kopalnie alabastru i dotąd należycie nie eksploatowane pokłady marmuru. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie a od 1 kwietnia Delegat Banku na miejscu w Kołokolinie.

Łużna

wieś położona w powiecie gorlickim o 1 klm. od stacyi kolejowej Wola łużańska. — W Łużny znajduje się kościół parafialny, szkoła i posterunek żandarmeryi. Grunta orne są przeważnie drenowane i na tych gruntach udają się wszelkie gatunki zboża i roślin okopowych. — Bliższych wyjaśnień udziela i przyjmuje zgłoszenia Bank ziemski w Łańcucie, a na miejscu delegat Banku we środę i czwartek każdego tygodnia.

Niedźwiada

majątek w powiecie ropczyckim, o 10 klm. dobrego gościńca od Ropczyc, a o 3 klm. od Łączek kucharskich, gdzie jest parafia i poczta. Grunta są bardzo dobre, pszenne, łąki znakomite, słodkie, trzykośne. Cena gruntów za mórg od 800 kor. wyżej. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a każdego czwartku delegat Banku na miejscu w Niedźwiadzie.

Ostrów

wieś która bezpośrednio łączy się z miastem Przemyślem.

Przemyśl liczy przeszło 50.000 mieszkańców, jest siedzibą łacińskiego biskupstwa, posiada seminaryum duchowne obrządku rzymsko-katolickiego, dwa gimnazya, seminaryum nauczycielskie żeńskie, szkoły wydziałowe, starostwo, sąd obwodowy oraz liczne urzędy i finansowe instytucye. Przemyśl zapewnia łatwość kształcenia dzieci, zarobków i sprzedaży wszelkich produktów, jakie daje gospodarstwo rolne. Grunta w Ostrowie przeznaczone na sprzedaż pochodzą z parcelacyi miejscowego obszaru dworskiego. Grunta są bardzo dobre, pszenne, przeważnie czarnoziem. Cena za grunta orne i łąki począwszy od 1000 koron wyżej, a za las koron 400 za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a począwszy od 1 kwietnia b. r. Delegat Banku na miejscu w Ostrowie.

Polna

wieś położona w powiecie grybowskim a oddalona o 2 klm. od stacyi kolejowej Stróże. W Polnej znajduje się kościół parafalny i szkoła. Na gruntach w Polnej udają się wszelkie gatunki zboża i roślin okopowych. — Bliższych wyjaśnień udziela i zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a delegat Banku przeprowadza sprzedaż gruntów na miejscu we wtorki każdego tygodna.

Stadnia

wieś w powiecie złoczowskim, o 3 klm. drogi od stacyi kolejowej Skwarzawa, gdzie jest szkoła polska i kościół rzymsko-katolicki. Przeznaczone do parceli grunta są bardzo urodzajne, czarnoziem, bogaty w próchnicę. Można nabyć tak grunta orne, jak łąki za cenę 600—800 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie a na miejscu Delegat Banku p. Kazimierz Żuławski.

Wołczyszczowice

wieś w powiecie mościskim. Odległość od stacyi kolejowej i miasta Sądowa Wisznia wynosi 12 klm. Grunta bardzo dobre, przeważnie pszenne w cenie od 700—900 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie.

Wola sławna

folwark położony w gminie Straszęcin, powiat Ropczyce, o 5 klm. od miasta Dębica, a o 3 klm. od stacyi kolejowej Grabiny. W Dębicy znajduje się gimnazyum, sąd powiatowy, urząd pocztowy i znaczna ilość wojska. Dębica zapewnia łatwość kształcenia dzieci, zarobków i sprzedaży wszelkich produktów, jakie daje gospodarstwo rolne. Grunta rędziny oraz glinki z przymieszką piasku bardzo urodzajne. Cena od 600—800 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a na miejscu we dworze w Straszęcinie właściciel Wny Julian Bielański.

Złotniki, Chatki, Sokolniki, Sokołów,

majątki położone w powiecie podhajeckim. Grunta pszenne pierwszorzędnej jakości, przeważnie czarnoziem podolski. W Złotnikach znajduje się na miejscu kościół rzymsko-katolicki i szkoła polska. — Cena za grunta od 500—1000 koron. Delegat Banku uprawniony do sprzedaży gruntów i odbioru pieniędzy urzęduje na miejscu we dworze w Złotnikach.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.

Drukarnia W. Korneckiego i K. Wolnara w Krakowie.